Nr. 326. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, czwartek dnia 16 lipca 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:	z dwurazową przesyłką:
rocznie . . . 30 K — h	rocznie . . . 36 K — h
kwartalnie . . 7 „ 50 „	kwartalnie . . 9 „ — „
miesięcznie . . 2 „ 50 „	miesięcznie . . 3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:	na prowincji:
poranny . . . . 3 halerze	poranny . . . 5 halerzy
popołudniowy . 8 halerzy	popołudniowy . 10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Starorusini i Ukraińcy.

Lwów 15 lipca.

Powtórzyliśmy we wczorajszym wydaniu popołudniowem („Świadectwo Rusina") oświadczenie organu stronnictwa staroruskiego, *Hałyczanina*, w którem pismo to występuje przeciw identyfikowaniu opinji i działalności *Diła* i tak zwanej partji ukraińskiej, z nastrojem umysłów i działalnością ogółu ruskiego społeczeństwa w Galicji. — „Partja *Diła* — pisze organ staroruski — nie tytułuje się ruską, tylko ukraińską, wobec czego za uczynki jej i jej organów obwiniać ludność ruską — byłoby niesprawiedliwością."

Oświadczenia tego nie można pozostawić bez odpowiedzi, chociażby z tej przyczyny, że przebija się zeń pewien wyraz dobrej woli i głębszej myśli politycznej, tak nieczęsto, niestety, objawianej przez ruską prasę w Galicji.

Okoliczność, że partja, reprezentowana przez *Diło*, nie nazywa się ruską, ale przybrała nagle egzotyczną i bezsensową nazwę terytorjalną „Ukraińców" w Galicji (?!), — nie może jednak sprawiać, iżby pod tem dowolnem i naprawdę „pajdokratycznem" mianem nie rozumieć pewnej i to poważnej liczbą części ruskiego społeczeństwa w naszym kraju.

Jakkolwiek fantazyjnie nazwą się ci studenci wszyscy, których wyrazem tendencji i działania są pp. Romańczuk, Petrycki i *Diło*, — będą to zawsze Rusini galicyjscy i, jako takich, traktować ich musimy.

Przyjmujemy natomiast *Hałyczaninowi* słuszność, kiedy mówi, że prasa polska w pożyciu z dziennikarstwem ruskiem nie odróżnia, — a właściwie mało odróżnia — odcienie partyjne, jakie istnieją w ruskiem społeczeństwie dzisiejszem, oraz, że częstokroć indentyfikuje wszystkie organa tego dziennikarstwa. — Gdyby jednak *Hałyczanin* zechciał zastanowić się sumiennie nad wzajemnym stosunkiem, jaki zachodzi pomiędzy organami wszystkich ruskich obozów w odniesieniu do Polaków, to przyszedłby do przekonania, że prasa polska zbyt mało dotychczas miała przyczyn do czynienia różnic w traktowaniu organów prasy ruskiej.

Zasadniczo wprawdzie przeciwnemi sobie są obozy Ukraińców i Starorusinów. Począwszy od pojęcia narodowości i ostatecznych celów politycznych, a skończywszy na kwestjach społecznego ustroju, nie masz pomiędzy temi obiema partjami ani jednego punktu stycznego, tak dalece, iż rzecby można, że to nie dwa stronnictwa w narodzie, ale dwa odrębne narody. Ale te różnice w praktyce politycznej występują tam tylko. gdzie rozchodzi się o zwycięstwo wpływu na lud Ukraińców, lub Starorusinów. Natomiast w stosunku do Polaków dzieje się tak, że albo obydwa obozy kroczą przeciw nam solidarnie i z równą zaciekłością, albo też, gdy jeden atakuje — jak to ma miejsce obecnie ze strony Ukraińców — drugi usuwa się na ubocze i — spokojnie zaciera ręce.

Ostatnie lata rozwydrzenia się ukraińskich pajdokratów, dowiodły aż nadto jasno tej taktyki stronniczej. Kiedy gołowąsym ignorantom ukraińskim, rozpieszczonym polskiemi ustępstwami, uroiło się zmienić naraz historję i stosunki faktyczne, założyć w Galicji wschodniej jakieś niebywałe nigdy państwo ukraińskie, zaprzeczyć Polakom nietylko praw obywatelskich, ale poprostu prawa do bytu w tych stronach, a wreszcie, krótko i węzłowato: zruszczyć półtora miljona polskiego ludu, a inteligencję polską gwałtami za San wycisnąć, — to nietylko Polak, ale także nieuprzedzony i myślący Rusin musiał przyznać, że dzieje się jakieś szaleństwo umysłów, jakieś wielkie głupstwo, któremu powinien stanąć na drodze prosty — zdrowy rozsądek.

A cóż uczynili wówczas Starorusini? — Nie twierdzimy, jakoby dali porwać się gołowąsym politykom i obłąkanym fantastom ukraińskim. Ludzie w partji staroruskiej posiadają i kulturę europejską i polityczne wykształcenie. Więc nie poszli na lep głupstwa, dziczy i obłędu; ale... przycichli, usunęli się na stronę i rejestrowali wypadki, a często w sposób, który kazał wnioskować, że są bardzo radzi z ukraińskich wybryków... Kiedy zarówno władze, jak i całe społeczeństwo apelowało do zdrowego rozumu i uczciwości ludzi dobrej woli i przyjaciół obu narodowych żywiołów, — Starorusini byli głusi, a *H. łyczanin* od niechcenia podsycał nawet animusz agitatorów...

Dopiero po klęsce strejków, kiedy w partji staroruskiej spostrzeżono się, że agitacja ukraińska, w której jednoczą się i narodowcy i socjaliści, a której asystuje na ochotnika nawet p. Barwiński ze swym *Rusłanem*; — gdy więc, powtarzamy, spostrzeżono się, że ta agitacja gotowa stać się powodzią dla całego obozu Starorusinów — poczęły organa staroruskie, bardzo zresztą łagodnie, wycofywać się i nawoływać do zaprzestania gwałtów. Dużo możnaby rozprawiać na temat, o ile takie głosy, jak przeciw ponownemu strejkowi, ze strony ludowej *Russkiej Rady* i *Hałyczanina* wychodziły z poczucia sprawiedliwości i pragnienia zgody, a o ile kierowała niemi obawa o byt własnego stronnictwa. Ale nie będziemy tego roztrząsali. Stwierdzimy natomiast, że już to, czysto platoniczne oderwanie się organów staroruskich spowodowało, że większość prasy polskiej rozróżniać poczęła stanowisko Starorusinów od hajdamactwa Ukraińców.

Jeżeli to dzieje się nie w tym stopniu, jakby sobie życzył *Hałyczanin*, to wina nie po stronie polskiej. Niechaj redakcja staroruskiego organu zechce przekonać się z bieżących numerów swego wydawnictwa, jak jeszcze dzisiaj przy każdej okazji dolewa oliwy do ognia, a zrozumie, iż tam, gdzie nas opadnięto tak niesprawiedliwie, a gwałtownie, nie ufamy zarówno otwartym napastnikom, jak i tym, co im milcząco potakują...

Ze sfer ruskich.

(Przygotowania do strejków, — Broszura strejkowa. — Zjazd młodzieży ukraińskiej. — Kłopoty Redakcji „Diła").

Ruski „Narodny komitet" dokłada wszyskich starań, aby strejki rolnicze powtórzyły się i tego roku. Z polecenia „Narodnego komitetu" zwołano na prowincji cały szereg wieców, a gdzie starostwo zabroniło, tam odbyły się poufne narady. na których zachęcano chłopów do strejku, a szlachtę przedstawiano jako ciemiężycieli ludu.

Jak już niedawno donieśliśmy, kosztem „Narodnego komitetu" wyszła nowa broszura pt. „Strejkowe prawa, albo czy wolno strejkować?", którą redakcja *Diła* rozesłała zeszłej soboty, przy pomocy uczniów ruskiego gimnazjum, w 20.000 egzemplarzach na ręce swoich organizatorów powiatowych, którzy ją rozdzielą między włościaństwo.

Treść samej broszury solennie głupia i mniej popularnie napisana od zeszłorocznej broszury Wityka. W pierwszym ustępie: „Zeszłoroczny strejk" wmawia ona w chłopów, że odnieśli przy zeszłorocznym strejku walne zwycięstwo, bo uzyskali nietylko podwyższenie płacy, lecz także wywalczyli sobie tańsze ceny za opał, pastwiska itp.

„Prawda — powiada broszura — niemało ludzi było aresztowanych, siedzieli po aresztach chłopi, ruscy akademicy, redaktorowie, byli nawet ranieni i zabici, lecz strejk to tak, jak wojna. I na wojnie padają trupy, więc i w kampanji strejkowej nie może się obejść bez tego, aby jeden, lub drugi nie ucierpiał, lecz to przynosi całemu narodowi korzyść, bo chłopom staje się lżej żyć".

Po takiej bałamucącej zachęcie, następuje pouczenie: „Co to jest strejk i po co się strejkuje?

„Strejk — opowiada broszura — jest to taka zmowa między róbotnikami, aby nie szli do pana na robotę, dopóki on nie da lepszej zapłaty. Robotnicy mają iść solidarnie z hasłem: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego". Oprócz korzyści ekonomicznych, czytamy dalej, można przez strejk wymódz na panach, aby oni i ich ekonomowie obchodzili się lepiej z ludźmi i aby nie mieszali się do chłopskich wyborów, do spraw gminnych itp.".

Dalej następują pouczenia o ustawie koalicyjnej, o karach za zaburzenia i jak urządzać strejki. A więc, — poucza broszura — trzeba się zejść na naradę i żądać tyle, ile dziedzicowi opłaci się jeszcze dać. Zadużo żądać nie można, bo wtedy pan woli sprowadzić obcych robotników, albo dać zbożu zgnić na pniu, a na wygórowaną podwyżkę nie zgodzi się.

„Trzeba obmyśleć dobrze, czy pora jest dogodną do strejku, czy pilna robota, bo wówczas najlepiej strejkować".

Dalej poucza broszura, jak ma się wybierać komitety strejkowe, które mają prowadzić akcję strejkową, a tych, którzy pójdą mimo strejku na robotę, nazywa „strajkołomami, albo chruniami" i pisze, że „strejkołom nie godzien nazywać się uczciwym chłopem, a na taką gminę, która pomaga dziedzicowi w innej wsi łamać strejk, spadnie hańba".

W ustępie: „Co mają robić chłopi łacinnicy?", — pisze autor, że zeszłego roku wszyscy chłopi postępowali zgodnie. Lecz przez zimę i wiosnę jeździli po naszym kraju różni ludzie, jak pan dziedzic Kozłowski i ksiądz prałat Gromnicki i dużo innych, którzy urządzali po miastach wiece, aby chłopów — łacinników, przeciągnąć na pańską stronę. Na tych wiecach wmawiali w nich panowie i księża, że są czemś innem, niż wszyscy chłopi — Rusini".

Po biadaniu, że tak polskich jak i ruskich chłopów ciśnie wspólna nędza i że ich łączy wspólny interes, konkluduje broszura, że chłopi łacinnicy nie powinni wierzyć tym ludziom, którzy chcą ich odróżnić od ruskiego chłopa i przeciągnąć na swoją stronę, do pańskiej i księżowskiej Polski. Wszystko to pańska sztuczka, aby chłopów rozdzielić i tem łatwiej ich pokonać".

W następnych rozdziałach poucza broszura, jak zwoływać poufne narady za zaproszeniami, „na których nie śmie być żaden komisarz ani żandarm", jak zachowywać się w czasie rewizji i aresztowania a w ustępie zatytułowanym: „Gdzie szukać porady w czasie strejku?" radzi intesowanym zgłaszać się „do narodnego komitetu", do redakcji *Diła* i *Swobody*.

Ostatni ustęp tej broszury kończy się apelem do włościan, aby trzymali się ściśle podanych w niej rad, a wtedy „w naszym ruskim kraju zapanuje chłopska prawda."

Oto główna treść broszury, na której tytułowej stronie widnieje wybite tłustym drukiem wezwanie do rozszerzania jej od chaty z rąk do rąk.

I cóż my na to? Czekamy z założonemi rękami, aż nas zaskoczą zeszłoroczne orgje?

Dnia 13 rozpoczął się we Lwowie zjazd ruskich akademików. Alumni ruscy nie wzięli w nim udziału. Udział znacznie mniejszy, niż zeszłego roku. Zjawił się między nimi także znany ksiądz Taniaczkiewicz i zagrzewał do pracy nad uświadomieniem ludu.

W Redakcji *Diła* nastąpiło finansowe przesilenie. Od kiedy ster jej dostał się w ręce młodych ludzi, pierwszą ich czynnością „patrjotyczną", było uchwalić sobie dobre płace i to zachwiało równowagę budżetową. Aby wyratować sytuację, ogłaszają w Nrze 144, że na zwalczenie *Diła* złożyli (?) Polacy (?!) okrągło 80.000 zł.. dając w ten sposób do zrozumienia swoim czytelnikom, że i oni powinni by ratować zagrożone *Diło* i przesyłać datki...

Kurs ogrodniczo-sadowniczy w Łańcucie.

Za inicjatywą Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego nauczycieli okręgu łańcuckiego i przeworskiego, a za poparciem rady szkolnej krajowej, urządziła okręgowa rada szkolna w Łańcucie praktyczny, czterodniowy kurs ogrodniczo-sadowniczy i powołała nań z urzędu kilkunastu nauczycieli. Oprócz powołanych, przybyli licznie prawie wszyscy nauczyciele, z okręgu łańcuckiego i przeworskiego. Kurs ten odbył się w dniach 30 czerwca do 3 lipca pod kierunkiem krajowego inspektora szkół rolniczych ks. A. Głodzińskiego.

Dnia 30 czerwca br. po odprawionem nabożeństwie, przez ks. W. Mazanka, inspektora szkolnego w Łańcucie, uczestnicy kursu w liczbie 65 zgromadzili się w pięknie udekorowanej sali szkoły męskiej w Łańcucie. U wejścia do sali wśród zieleni widniał pięknie — w zrazy do szczepienia — namalowany napis: „Witajcie nam", a w klasie nad katedrą „Szczęść Boże".

Oprócz licznie zebranych uczestników kursu, przybyli na ranne posiedzenie p. Noel, starosta w Łańcucie i wielu innych gości.

Zebranych serdecznemi słowy powitał imieniem rady szkolnej okręgowej ks. W. Mazanek. Następnie imieniem miasta powitał zebranych p. Jan Cetnarski, a p. W. Romański, kierownik 5-cio kl. szkoły męskiej w Łańcucie, w dłuższem przemówieniu powitał uczestników kursu imieniem Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego.

Wykładów z zakresu ogrodnictwa i sadownictwa udzielał przeważnie ks. Głodziński. Wykładał mianowicie: o celu i pożytku ogrodów w ogólności, a w szczególności ogrodów szkolnych; o urządzaniu ogrodów szkolnych i ich prowadzeniu; o prowadzeniu praktycznej nauki ogrodnictwa i sadownictwa w ogrodzie i sadzie szkolnym, na podstawie materjału, zawartego w czytankach; o urządzaniu sadu, a w szczególności sadu szkolnego i wyborze odmian owocowych do szkółki sadu; o warzywach liściastych, korzeniowych i strączkowych, trwałych i przyprawnych; o roślinach gospodarskich, przemysłowych, miododajnych, lekarskich i trujących; o drzewach dzikich, dekoracyjnych i miododajnych.

Wykłady teoretyczne opierały się na demonstracjach i praktycznych pouczeniach w ogrodach, które uczestnicy zwiedzali gremjalnie. Dnia 30-go czerwca odbywały się praktyczne demonstracje w ogrodzie pomologicznym hr. Romana Potockiego rozmaitych rodzajów szczepienia, kształcenia koron, pouczanie o czasie i pożytku obcinania drzew i t. p. Demonstracjami kierował fachowy ogrodnik p. Wochomórka i ks. Głodziński.

Na miejscu, przeznaczonem pod wzorowy ogród szkolny Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego, odbywały się demonstracje w sprawie urządzania ogrodów szkolnych.

Dnia 1 lipca popołudniu, wszyscy uczestnicy zwiedzili ogrody warzywne, kwiatowe i wspaniałe oranżerje hr. Potockiego. Tam odbywały się demonstracje praktyczne i pouczające pod kierunkiem fachowych instruktorów, a tamtejszych ogrodników, którzy nie szczędzili trudu, szczególnie p. Molisch, aby uczestnikom wszystko jak najdokładniej objaśnić. Uczestnicy, podzieleni na cztery grupy, zwiedzali te ogrody do 7mej godziny wieczorem.

W trzecim dniu wykładów p. Bielecki, nauczyciel seminarjum w Rzeszowie, uczył o zużytkowaniu owoców i oparł swój wykład na demonstracji, a podczas przerwy dawał próbować wina owocowe swojego wyrobu. P. J. Jędrzejowski, kierownik szkoły z Woli zarzyckiej, miał odczyt i demonstracje z zakresu pszczelnictwa, p. W. Romański mówił o tępieniu szkodliwych owadów, p. W. Oleński o zakładaniu i pielęgnowaniu siewek, a p. Fr. Piróg, kierownik szkoły z Sowiny, pięknie i praktycznie wykładał o hodowaniu kwiatów i urządzaniu ogrodów kwiatowych.

Demonstracje z zakresu pszczelnictwa, tępienia szkodników, hodowania kwiatów, okulizacji róż i drzewek, odbywały się także

---

(144)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

W otoczeniu szmer powstał, gwar cichy, a zdziwienie... Oczy wszystkich i księżnej samej ku pannie zwróciły się, a między dworkami szept popłynął:

— Gdzie?... jak?...

A król, patrząc na parę szczęśliwą, szepnął:

— Nie wie człek, gdzie — jak — i kiedy padnie strzał amora!...

— To ci sobaczy los! — mruknął Mniszech, nie mogąc oczu od łzy brylantowej pieścienia królewskiego odwrócić.

XXXI

Jako brat Rupert z ojcem na otawie w Wólce się spotkał, a jego królewska mość do Babina zajechała.

Aczkolwiek bratu Rupertowi Muciuszyński nadwerężył stawów trochę, oko podbił, żebro jedno złamał i włosów garść uskubał — nie było jednakże tak z nim źle, by pod pierzynę leźć potrzebował, a różne dryakwie, preparowane przez jejmość leśniczową, popijać. Jeżeli postękiwał, a w nos Muciuszyńskiemu sobaczył, to czynił gwoli własnemu bezpieczeństwu, a przezorności. Wygodziwszy panu Świrce, nie rad był już z nim ostawać i sunąć wraz z orszakiem królewskim, bo bądź co bądź, zdradzić się mógł przedwcześnie — powtóre: za Wólką i rodzicielami tęsknił, a gdy na swobodzie już był, to tak mu po nocach, a w sennych marzeniach Bzura śpiewała, chojniak szumiał, wróble na gruszy świerkały... że ptakiem poleciećby tam chciał i choć jedną skibę własnemi rękami przeorać.

Okrom tej tęsknoty do śmieci swoich rodzimych, inna jeszcze myśl zajmowała brata Ruperta. Obrachunek pokazał, że miał nie oberżniętych dukatów siedemset — a toć to kapitał, o jakim może i pan ociec nie marzył! Przypomniał mu się Czesio i Tomcio, ich żywot nędzny — a i ociec stary już był i wyręki potrzebował, Wólkę zaś dla siebie chciał mieć i w niej niewiastę zacną osadzić, z którą, w zdrowiu, a dobrobycie, Panu Bogu na chwałę, a ludziom na pożytek, dzieci przysparzać. Oprocz czerwieńców i w garderobę fortuna go uposażyła: Sołomerecki żupan paradny dał, Muciuszyński dwiema szatami obdarzył, bo jedną na codzienne chodzenie, a drugą ze słomkowego altembasu, w którym miał jegomości królowi przedstawić się, jeno uniósł się i bratu Rupertowi dał w podarunku.

Z onych to, wyżej przytoczonych racji, brat Rupert dryakiew popił i sadłem niedźwiedziem smarował się. Gdy zaś orszak królewski ruszał a Muciuszyński z nim — rzekł do pana Benedykta:

— Pracowałem dla waćpana i wygodziłem, jako należy. Jedź już dalej waszmość bezemnie, a do czasu — proszę — nie pyskuj nic o mnie. Zobaczym się w Babinie, bom słowo Rejowi dał, że go tam nawiedzę — i dotrzymam! Pamiętaj zaś o mnie, bo ja o waćpanu, póki żywota stać, nie zapomnę!...

Pożegnali się, jak dwaj bracia rodzeni. Orszak królewski ku Lublinowi posunął, a brat Rupert, po dniach kilku, w inną i dalszą stronę, a stokroć więcej umiłowaną, ruszył.

Mijając Zaleszczyce, orszak królewski dziwny ruch zauważył na polach pana Piaseckiego.

Pan Bonawentura, w otoczeniu włościan i szlachty zagrodowej, uwijał się na granicy majętności swojej, trzymając w ręku jakąś trąbę blaszaną, z której wydobywał zwój bibulasty, a brać szaraczkowa wywodów jakichś słuchała; widać też było panów mierniczych, ciągnących łańcuchy za sobą, parobków, rozwalających kopce i przenoszenie ich na grunta pana Piaseckiego. Widocznie, że nowe trzęsienie ziemi było w Zaleszczycach i regulowano zatrzęsione granice, nie wiadomo tylko z zyskiem czyim, a choć Żegota z Muciuszyńskim, których teraz wielka amicitia łączyła, podsunęli się nieco ku zbiorowisku onemu, z niewyraźnych słów, jakie bełkotał pan Piasecki, niewiele wyrozumieć mogli, choć znać było, że chciał się pozbyć komornikostwa swojego.

— Babin!... — mruczał. — Żeby go morowa zaraza razem z Pszonkami dotknęła!... Przepadnie Rzeczpospolita nasza, kiedy mocy niema, takich panów Pszonków katu dać!... Boga mi, że lepsze *absolutum dominium* i subordynacja moskiewska, niż wolność taka, gdzie wszystko wolno. Bracia moi! zwracał się do szlachty, wżdy człek grzeszny jest i pobłądzić może. Przecz większa radość będzie w niebiesiech ze mnie, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu świętych. Jeżelim krzywdził was, to jeno z myślą uradowania aniołów... Bierzcie, co wam się należy, mego tylko nie tykajcie, bo może i wam chętka przyjdzie uradowania serafinów niebieskich, zważcie jeno, iż rzecz często się powtarzająca wrażenia nie czyni.

Płakał, przyciskał do łona szlachtę i kmieciów, albo za łeb brał się i wołał:

— Nie wyjdziesz ty z piekła, Odolaniecki, żeś tego Pszonkę-topielca uratował!...

To znowu:

— Wróćcie mi przyjaźń, bo psy już się odwracają odemnie!

Im coraz bardziej orszak królewski ku Lublinowi się przybliżał, tem coraz więcej czuć było potęgę Rzeczypospolitej babińskiej, na którą jedni psy wieszali, nie mogąc się pozbyć urzędów nadanych sobie i wili się w nieprawościach własnych, to się uginali pod przemocą opinji, mającej nie jedwabne rękawice, lecz śmiech na ustach, a bat w dłoni. Czuć było strach przed potencją babińską, przed onym tłumem szlacheckim, hulaszczym, wesołym, który śmiał się i bawił, a jeśli do kogo plecyma się obrócił, to ten abo zczeznąć musiał. abo w pierś się trzepnąć i przyznać się do winy. Zaszczytem było babińczykiem być, ale jak od ducha złego, każdy od urzędów babińskich umykał. Tam wojski, tam komornik, tam podskarbi siedział, a lament był wielki, gdy drużyna babińczyków pod dom jaki zawaliła. Jeden tylko brat Rupert o laurusie babińskim marzył, ale on cale inaczej rzecz oną wziął i w imaginacji swojej zupełnie inną Rzeczpospolitą zbudował.

Król jegomość nie mógł ominąć gościny kasztelana Osieckiego, który na spotkanie miłościwego pana wyjechał i w dom swój zaprosił. Tu Zygmunt August moc rzeczy o bracie Rupercie się dowiedział, a wprost się zdziwił, gdy Lapideski sumienną relację zdał o utarczce z niedźwiedziem.

— Tak, tak, kochasiu-lubasiu, a królu mój! — prawił kasztelan. — Druh to mój stary, pamiętający jeszcze czasy ojca waszej królewskiej mości, kochasiu-lubasiu, rycerz znany, a zawołany myśliwy i godny człek!

Bajał tak pan kasztelan o Starodubie i Obertynie, jedno tylko pewno było, że brat Rupert niedźwiedzia zmógł, Kurfantego pokonał, a z panem Rejem per ty był. W jaki to sposób stało się, nikt ze znających brata Ruperta nie wiedział, ale prawdzie zaprzeczyć nie mógł.

Wszystko to nie rozczulało Jaśka Firleja, który wyrażonej w liście radości, przebaczyć bratu nie mógł i dyszał gorączką zobaczenia się z nim i dania admonicji stosownej. Ale brat Rupert znikł jak kamfora. Jaśko był pewny, że go powracającego przydybie, tymczasem ślad wszelki po bracie Rupercie zatarł się zupełnie. Mógłby coś o nim Muciuszyński powiedzieć, ale ten nie chciał zdradzić przyjaciela, któremu szczęście dzisiejsze zawdzięczał. Dla niego podróż ona była rajem poprostu; rozmiłowała się też i panna Zaberezińska w nim na zabój, której pan Benedykt nieustannie towarzyszył, to przy kolasie jadąc, podczas spoczynku, gdy na osobności byli, do gęby się biorąc. (*C. d. n.*).

w ogrodzie inspektora ks. Mazanka, pod kierunkiem fachowych instruktorów. Pod wieczór dnia 2 lipca ugościł ks. Mazanek wszystkich uczestników kursu.

Kurs zakończył się dnia 3 lipca przemową ks. inspektora Mazanka, w której podziękował radzie szkolnej krajowej za poparcie kursu, ks. Głodzińskiemu za poniesione trudy, opiekę i gorliwe popieranie spraw Towarzystwa, uczestnikom za bardzo pilne branie udziału w wykładach, zachęcając ich do licznego wpisywania się do Towarzystwa i wspólnej pracy na polu ogrodnictwa, sadownictwa i pszczelnictwa.

Imieniem uczestników podziękował ks. Mazankowi p. T. Krawiec, kierownik szkoły, za urządzenie kursu.

Na zakończenie rozdano uczestnikom świadectwa, przybory i narzędzia ogrodnicze, poczem zwiedzono jeszcze szkółkę drzewek owocowych, w ogrodzie Towarzystwa Kółek rolniczych. *W. J.*

KRONIKA.

Lwów 15 lipca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 19° R. Pochmurno.

Wakacje! Dziesiątki tysięcy młodzieży porzucają dziś gmachy szkolne na sześć tygodni i spieszą do ognisk domowych na „wielkie wakacje". Wybrańszym wśród nich uśmiecha się wieś ze wszystkimi swymi urokami letniej przyrody, ze wszystkimi ponętami dla młodzieńczego wieku: koń, flinta, wędka, kąpiele rzeczne, sady pełne owoców, pasieki z miodem lipowym, pora smażenia konfitur przez mamy i siostry itd. itd. Któżbo zliczy na poczekaniu te wszystkie rozkosze. jakie na wakacjach czekają „synków" pod dachem rodzicielskim, zwłaszcza, gdy przynieśli ze sobą dobre świadectwo. Dnie — acz takie długie, upalne, nużące, dla nas mieszczuchów, skazanych przez los na pobyt letni w murach miasta — przemijają dla tej szczęśliwej młodzieży, jak sen piękny i ani się obejrzy żaden, jak mama złota zacznie po cichu znów wzdychać i ukradkiem łzy obcierać na myśl, że wnet straci z pod swych skrzydeł ulubieńca na długie miesiące, aż do świąt Bożego Narodzenia. Zwykła to kolej rzeczy ludzkich, że prędzej czy później muszą mieć swój kres nieubłagany — lecz o tem nie pamiętają młodociane umysły i z krewkością, zapałem a nieopatrznością, tak właściwą młodości, rzucają się w wir uciech wakacyjnych. Niechże ich używają do syta — lecz uchowaj Boże do przesytu! Bo przesyt każdy -- pamiętajcie młodzi przyjaciele o tem zawsze — wlecze za sobą koniecznie niesmak, zniechęcenie, apatję, które, jak owady-szkodniki łodygę rośliny, podgryzają i niszczą młody organizm, zarówno duchowy, jak cielesny... Te wakacje dane są wam, abyście należycie wypoczęli po całorocznej pracy szkolnej i przy godziwych rozrywkach, nabrali sił tęższych do dalszej, nowej pracy. Wspomnienia z tych wakacyj, będą w całem, późniejszem życiu waszem najmilszemi sercu wspomnieniami — niechże ich nie szpeci żaden wybryk niemądry, niechaj przechowają się w waszych sercach, jako wiązanka barwnych, wonnych kwiatów polnych.

Z życia towarzyskiego. W tych dniach odbyły się zaręczyny panny Marji Lewandowskiej — córki Mieczysława i Heleny z Buszczyńskich Lewandowskich z panem drem Józefem Lubicz Pajączkowskim, sekretarzem starostwa i właścicielem dóbr.

Z kolei państwowych. Na szlaku kolejowym Chabówka-Zakopane, zastanowiono ruch pociągów towarowych. Ruch osobowy, odbywa się na tej przestrzeni przez przechodzenie osób i przenoszenie pakunków.

Absolutorjum w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie otrzymali: Rudolf Richter ze Stryja, Emil Hutnik z Niżankowic, Roman Tobiasz z Zawiśni, Przedwojewski Wojciech z Chłopówki, Głogowski Antoni ze Lwowa Wietschner Jakób ze Lwowa, Petrykowski Szczepan ze Lwowa, Łabuda Jan z Mościsk.

Filja szkoły realnej. Z dniem dzisiejszym filja przy ulicy Szeptyckich przestaje istnieć, a na jej miejsce przychodzi od 1 września br. druga wyższa szkoła realna we Lwowie. Od początku nowego roku szkolnego uczniowie tej szkoły nosić będą na czapkach znak „R. II", a do kościoła uczęszczać będą nie, jak dotychczas, do Klarysek, lecz do św. Łazarza przy ul. Kopernika.

Pierwszy egzamin z nauk kupieckich odbył się w szkole im. król. Jadwigi przed fachową komisją w dniach od 1—4 lipca wobec delegatów rady miejskiej i delegatów stanu kupieckiego tych uczenic, które ukończyły z dodatnim postępem dwuletni kurs handlowy tej szkoły. Do egzaminu zasiadało z 34 uczenic 25. Egzamin odbywał się z rachunków kupieckich, stenografji, buchalterji pojedyńczej i podwójnej, korespondencji kupieckiej polskiej i niemieckiej, geografji handlowej, towaroznawstwa, prawa handlowego i wekslowego. Komisja egzaminacyjna przyznała postęp bardzo dobry: pp. Bałabanównie Hendel, Denegance Annie, Kosowskiej Emilji, Krochównie Róży, Pinkasównie Adeli, Tischównie Adeli, Wankównie Florze, Warchałowskiej Leontynie. Wojłowiczównie Natalji; Zielonczance Kazimierze przyznała stopień bardzo dobry z odznaczeniem. Postęp dobry przyznano pp.: Albrechtównie Stanisławie, Dzbańskiej Bronisławie, Grosównie Marji, Koncewiczównie Józefie, Sachetti Antoninie, Sandlównie Ernestynie, Schindlerównie Stanisławie, Stemplerównie Stanisławie, Stemplerównie Antoninie, Welichowskiej Emilji i Wittlinównie Jadwidze. Postęp dostateczny przyznano: Jabowiczównie Wiktorji, Mędrysównie Adeli, Masenickiej Apolonji. Dwom uczenicom pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach.

Wyjazd kolonji rymanowskiej nastąpi jutro 16 lipca o godz. 8 rano. Przy tej sposobności komitet kolonijny uprasza interesowanych o nadsyłanie list składkowych pod adresem: „Rymanów-Zdrój-Kolonja".

= **Sąd przemysłowy.** Przed czterema laty na skutek życzeń, objawionych przez sfery przemysłowe Lwowa, rząd kreował w naszem mieście instytucję sądu przemysłowego. Ustawa ogólna o sądach przemysłowych z r. 1896 postanawia, że lokalu z potrzebnem urządzeniem, oświetlenia i opału, jakoteż wszelkich potrzeb domowych dla sądu przemysłowego dostarczyć winna ta gmina, w której sąd ten ma swą siedzibę. Również i sporządzanie list wyborczych dla wyborów do sądu przemysłowego należy do gminy. Otóż gmina m. Lwowa dla sądu przemysłowego, który wszedł u nas w życie dnia 1 lutego 1899, dostarczyła przyzwoitego lokalu, sprawiła ładne sprzęty i ponosi wszelkie inne, ustawowo na niej dla tego sądu ciężące świadczenia. Obecnie sąd ten zażądał od gminy większego lokalu urzędowego. Wobec żądania tego gmina trzymała się z rezerwą, na co sąd przemysłowy za pośrednictwem sądu krajowego wyższego wywołał urgens do gminy ze strony namiestnictwa. Zastanawiając się nad tym reskryptem władzy rządowej, magistrat stanął na tem stanowisku, że ponieważ gmina uczyniła zadość postanowieniom ustawy z r. 1896, dostarczając lokalu urzędowego dla tego sądu, więc spełniła swój ustawowy obowiązek, a nowym w tym kierunku pretensjom powinna się stanowczo oprzeć. Niewiadomo na razie, jak inne organa gminy, a wreszcie pełna rada miejska zapatrywać się będą na tę sprawę, to jednak pewne, że one zastanowią się nad sposobem zabezpieczenia przed coraz to większymi wydatkami na sąd przemysłowy.

= **Tyfus plamisty.** Pierwszy tydzień lipca był wedle raportów urzędowych bardzo pomyślnym dla Galicji pod względem nowych wypadków duru osutkowego. Ogółem było ich bowiem tym razem zaledwie 39, a mianowicie w powiatach: Buczacz 2, Dobromil 2, Horodenka 8, Jarosław 5, Jaworów 5, Kałusz 2, Lwów (we wsi Siemianówce) 1, Mościska 1, Podhajce 5, Przeworsk 1, Śniatyn 2, Zaleszczyki 1 i Złoczów 4.

Od dwunastu tygodni zwracamy nader czujną uwagę na stan duru osutkowego w kraju i z radością dziś przychodzi nam stwierdzić, że nawoływania nasze wywarły dobry skutek. Powiatowe władze sanitarne zabrały się na serjo do tłumienia epidemji — i oto po 3 miesiącach doszła wschodnia część Galicji, przedtem nawiedzana masowymi wypadkami tego — jak go lud słusznie nazywa — tyfusu głodowego, do przypadków już tylko naprawdę sporadycznych.

= **Burzenie zabytków dawnej architektury.** Pod młotek demolacyjny dostały się właśnie oficyny kamienicy stauropigjalnej w ul. Ruskiej, mianowicie od podwórza aż do ulicy Żacerkiewnej, tj. ta część, gdzie mieściła się bursa ruska i drukarnia Instytutu Stauropigjalnego. Są tam między innemi w parterze i na I piętrze pokoje, których okna ozdobione są ładnymi ornamentami w rodzaju słupków rzeźbionych, zwanych międzyścieżami. Na I piętrze były odrzwia rzeźbione i sufity belkowane, belki zaś kierbione (ozdoby rozetowe) i profilowane. Byłoby błędem niszczyć także i te ozdoby, dziś już należące do rzadkości, a godziłoby się zdjąć je i przechować odpowiednio. Na wiadomość o tem demolowaniu tej prastarej budowli lwowskiej, rysownik archiwum miejskiego dokonał szkicowego zdjęcia burzonej części, by pozostał choć taki ślad tej starej budowli

= **Zniesienie wału kolejowego na Żółkiewskiem.** Gdy w komisji reambulacyjnej kolei Lwów-Stojanów, wyłonił się projekt wytknięcia wspólnej drogi początkowej dla kolei i do Stojanowa i do Winnik, członek komisji, a znany patron dzielnicy żółkiewskiej, p. Juljan Lewicki, przypomniał zebranym, że już przed laty inżynier miejski, śp. Ludwik Runge, wypracował był plan, którego wykonanie w obecnej potrzebie byłoby znakomicie uproszczone, albowiem plan ten obejmował przesunięcie w stronę północną wału kolejowego na Żółkiewskiem, a kierunek trasy był właśnie taki, że nadawałby się dla rozwiązania problemu wspólnego punktu wyjścia obydwóch wspomnianych kolei. Postanowiono więc plan ów wynaleźć. Mimo usilnych poszukiwań, nie docieczono, gdzie się podział oryginał planu śp. Rungego, natomiast zgłosił się inżynier kraj. biura kolejowego, p. Zaczkowski, oznajmiając, że jest w posiadaniu kopji rzeczonego planu. Gmina rozejrzawszy się w kopji, uznała że istotnie projekt jest fortunny, albowiem kosztem stosunkowo skromnym, prowadziłby do obu pożądanych celów, tj., by wał kolejowy mógł ustąpić ze środka bardzo ruchliwej dzielnicy, oraz, by trasa obu projektowanych kolei mogła z uwzględnieniem strony ekonomicznej, przechodzić drogą dogodną. Mianowicie z kilometra 351 kolei Karola Ludwika, w Krzywczycach, proponował śp. Runge, w miejsce dzisiejszej dalszej drogi do Podzamcza, a następnie przez dworzec główny do Kleparowa, wybudować drogę, która od Krzywczyc szłaby ku północy, po za obszerne bagniska, ostrym łukiem przez Zniesienie, Hołosko małe, Hołosko wielkie i opadając ku południowi przez Kleparów, a stamtąd w Kortumówce łączyłaby się znów z trasą dzisiejszą. Jest to projekt, zdaniem czynników fachowych bardzo praktyczny i jak gdyby był wyrazem przeczucia, iż z biegiem lat stanowić będzie wskazówkę, jakby należało najlepiej poprowadzić nowe koleje około Lwowa.

Ofiarność Rusinów. *Hałyczanyn* donosi, że gr. kat. ks. Wieliczkowski z Czerteża pod Żurawnem nadesłał do jego redakcji 1600 koron, przeznaczając: 1000 koron na Towarzystwo dam ruskich, na dom Tow. Kaczkowskiego we Lwowie 200 koron, na bursę im. Biłousa w Kołomyi 300 k. i na nową cerkiew we Lwowie 100 k.

Walka zasad w kulturnem społeczeństwie. Czytamy w *Hałyczaninie*: „Do jakiego stopnia dochodzi zdziczenie pajdokratów, świadczy fakt następujący: Dnia 5 lipca powracał z walnego zgromadzenia członków czytelni im. Kaczkowskiego w Koropużu, ks. Rastawiecki z Gromna w towarzystwie studenta Humeckiego i pięciu włościan. W Komarnie, nieopodal czytelni „Proświty" (ukraińskiej) napadło na nich około 30 komarniańskich „kapotników"(?) z krzykiem: „wy łajdaki, kacapy, jak śmiecie jechać przez Komarno? — rzucili się na jadących. Jadącemu na pierwszym wozie z p. Humeckim księdzu Rastawieckiemu, przeciw któremu był skierowany napad, powiodło się szczęśliwie uniknąć katastrofy; za to na włościan, na drugim wozie jadących, posypał się grad kamieni, przyczem jednemu z nich zerwano z głowy kapelusz. Żandarmerja poczyniła kroki, celem wyśledzenia sprawców rozbójniczego napadu.

„Podczas zebrania członków filji towarzystwa im. Kaczkowskiego podobny napad w biały dzień urządziła młodzież szkolna (??) komarniańska a nadto, że wśród niej znajdował się wychowanek seminarjum duchownego (!). Do niego też odezwał się jeden z włościan: „Dobrze uczą w seminarjum. Obyś nie doczekał chwili zostania księdzem, skoro nie umiesz wychowywać młodzieży!" — Słowo powyższe, jak i opisany wypadek, mówią same za siebie".

Teorja a praktyka. Znanemi są narzekania polityków ruskich na brak ruskich gimnazjów w Galicji. Bardzo niefortunny pomysł p. Bobrzyńskiego separacji narodowej przez osobne gimnazja ruskie, podobał się szowinistom ukraińskim, więc też sprawę tworzenia nowych dla siebie gimnazjów czynią zarówno w Wiedniu, jak i w kraju, kwestją pierwszorzędną, kwestją, wobec której rząd centralny widział się zniewolonym, z pominięciem praw sejmu krajowego, preliminować fundusze na te zakłady.

Zdawałoby się przeto, że gwałtowne te domagania się Ukraińców idą w parze z napływem młodzieży ruskiej do szkół średnich. Tymczasem ostatnie sprawozdanie urzędowe o frekwencji w szkołach średnich Galicji wykazuje dowodnie, o ile ruskie pretensje są nieuzasadnione.

Jeszcze w r. 1865 młodzież narodowości ruskiej w Galicji wschodniej stanowiła większość uczniów w gimnazjach: drohobyckiem, buczackiem, kołomyjskiem, brzeżańskiem, stanisławowskiem, samborskiem i lwowskiem (akademickiem, naówczas niemieckiem). Dzisiaj zaś w całej Galicji wschodniej (z wyjątkiem, oczywiście czterech gimnazjów wyłącznie „ukraińskich") niema ani jednego gimnazjum, w którem liczba ruskiej młodzieży stanowiłaby większość, a w szkołach realnych uczniowie ruscy przedstawiają mniejszość tak znikomą, że liczbę ich możnaby porównać z liczbą młodzieży zagranicznej.

Natomiast wzrasta nieustanie frekwencja młodzieży polskiej i żydowskiej. Od roku 1865 do 1892 liczba młodzieży żydowskiej zwiększyła się pięciokrotnie, a liczba młodzieży polskiej — trzechkrotnie. Natomiast liczba ruskiej młodzieży w tym okresie nawet nie podwoiła się. W r. 1899 uczęszczało do szkół średnich w Galicji 11.154 Polaków, 3.281 Żydów, a 3.249 Rusinów. W ubiegłym zaś roku 1892 było w tych samych zakładach: 13.254 Polaków, 4.268 Żydów i 3.810 Rusinów.

Czemże wobec powyższego zestawienia, jeżeli nie zwykłym atutem szowinizmu ukraińskiego, zgoła przeczącego istotnej potrzebie, jest tak gwałtowne domaganie się coraz to nowych gimnazjów ruskich w Galicji?

Odsłonięcie pomnika na grobie śp. Ostapa Terleckiego, twórcy rusko-ukraińskiej partji radykalnej, odbyło się wczoraj na cmentarzu Łyczakowskim. Wobec tego, że w dniu tym odbywał się także zjazd ukraińskiej młodzieży akademickiej, wzięło udział w uroczystości około 150 akademików. Na grobie przemawiał dr. Starosolski, poczem odśpiewano hymn ukraiński „Szcze ne wmerła". Zmobilizowane w koszarach na wszelki wypadek dwa plutony policji, nie miały zapełnie sposobności do jakiejkolwiek akcji, gdyż z cmentarza rozeszli się akademicy zupełnie spokojnie.

Gaszenie latarń za wczesne. Latarnik, obsługujący latarnie gazowe przy ulicy Sapiehy, stanowczo za gorliwie postępuje, gasząc światła już o 3 kwadranse na 11. Mniej więcej około 11 kończy się przedstawienie w cyrku i ludzie z niego wracający, muszą po ulicy, drzewami obsadzonej, brodzić w ciemnościach. Czy nie byłoby wskazanem gaszenie latarń w ulicy Leona Sapiehy dopiero od 11?

Z naszych zdrojowisk. W Truskawcu bawiło do dnia 1 lipca na kuracji 854 osób (567 drużyn).

W Akademji sztuk pięknych w Krakowie otwarto wystawę prac uczniów. Grono profesorów Akademji pod przewodnictwem prof Axentowicza przyznało uczniom następujące nagrody:

Na kursie malarstwa prof. Axentowicza otrzymali medale srebrne: Ignacy Marek, Ludwik Machalski i Apolinary Kuźmiński; medal bronzowy: Karol Rogalski.

Na kursie malarstwa prof. Wyczółkowskiego. Medale srebrne: Fryderyk Pautsch, Kazimierz Sichulski, Jan Buraczek, Florjan Piekarski i Stanisław Kuczborski. Medale bronzowe: Jan Talaga i Antoni Paczowski.

Na kursie malarstwa dekoracyjnego prof. Wyspiańskiego. Medale srebrne: Kazimierz Sichulski i Michał Żuk. Medal bronzowy: Antoni Buszek.

Na kursie krajobrazów prof. Stanisławskiego. Medale srebrne: Jan Podgórski, Henryk Szczygliński, Leon Rosenblum i Stefan Filipkiewicz. Medal bronzowy: Romuald Witkowski.

Na kursie rysunków prof. Cynka. Medale srebrne: Jan Podgórski i Jan Wojnarski. Medal bronzowy: Ludwik Miski.

Na kursie rysunków prof. Mehoffera. Medale srebrne: Aleksander Manbert, Konstanty Brandet i Władysław Jarocki. Medale bronzowe: Jan Drzewiecki, Jakób Grünstein i Marjusz Zaruski.

Na kursie rysunków prof. Unierzyskiego. Medale srebrne: Antoni Pawłowski i Zygmunt Wierciak. Medale bronzowe: Selig Deligtisch, Władysław Liśkiewicz, Bronisław Kopczyński.

Na oddziale rzeźby prof. Laszczki. Medale srebrne: Jan Rembowski i Władysław Kordzikowski. Medale bronzowe: Ignacy Łobos, Józef Gardecki, Stanisław Gajda, Stanisław Pewlak.

Dramat miłosny. W Charlottenburgu pod Berlinem zastrzelił się 32-letni kupiec Simon z Chociebuża z narzeczoną swoją 20-letnią Joanną Maraski (!) Młoda para zabrała pieniądze, jakie posiadała i urządziła sobie wesoły dzień ostatni. Pojechali parowcem do Grünau, gdzie się hucznie zabawili, następnie do Charlottenburga, gdzie na oddalonej i niezabudowanej jeszcze ulicy odebrali sobie życie.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 14-go, godzina 7 rano notują: Haparanda +13·0, Wiedeń +18·0, Pola +20·0, Budapeszt +18·0, Florencja +20·0, Biarritz +20·0 Paryż +14·0, Monachjum +18·0, Berlin +15·0, Memel +16·0, Wilno +14·0, Bregencja +17·0, Gorycja +11·0, Rzym +18·0, Petersburg +15·0, Moskwa +21·0, Abazja +18·0, Lussin piccolo +22·0, Nizza +20·0.

Rozdział stanu barometrycznego stał się równomierniejszym. Północno wschodnia połowa Europy pokryta jest niskiem, północno zachodnia i południowa wysokiem ciśnieniem. Pogoda jest zmiennie pochmurna i skłonna do burzliwości. Temperatura leży blisko stanu normalnego. Prognoza: Zmiennie pochmurno i miernie ciepło ze skłonnością do burz.

Z kraju.

Jarosław. *(Strejk).* Wskutek strejku budowlanego wybuchłego w Niemczech wyjechało z Jarosławia, Przeworska, Sieniawy i Leżajska do Hanoweru 180 murarzy 13 bm. zaś 14 bm. odjechało przeszło 100 murarzy i robotników fabrycznych do Essen. Jakiego przyjęcia doznają tam nasi robotnicy nie trudno przewidzieć, gdyż niepodobna przypuścić, ażeby strejkujący nie czynili im przeszkód i nie występywali przeciw nim wrogo.

Wyjazd robotników i murarzy do Niemiec przybiera wprost zdumiewające rozmiary; 14 bm. wydano przeszło sto dalszych paszportów. Także ludzi wiejskich ogarnia gorączka udania się na robotę w okolice strejkiem objęte. Setki snują się po mieście zasięgając języka.

(Powódź). Celem pospieszenia z pomocą materjalną ludności dotkniętej klęską powodzi w zachodnich powiatach kraju, wezwał magistrat mieszkańców miasta do składek. Wiele osób dobrowolnie rozebrało listy składkowe i gorliwie zajmuje się zbieraniem ofiar.

* **Książka kucharska dla chorych na cukrzycę.** Najlepszym dowodem zalet tego przez Herminę v. Gilgen wydanego dziełka jest niesłychany popyt, który w stosunkowo krótkim czasie spowodował już drugie wydanie, które jak to we wstępie zaznaczono, według najnowszych doświadczeń w pomnożonym i poprawionym nakładzie może być śmiało wszystkim chorym najgorręcej polecone. Książka ta z całą pewnością przyczyni się najbardziej do zwalczenia tej złośliwej choroby, jak to we wstępie książki zostało wykazane. Pięknie oprawne dziełko jest do nabycia w każdej księgarni za cenę 4 kor. 26

* **Kancelarja** polskiego Tow. gimnastycznego „Sokół" II. we Lwowie znajduje się obecnie przy ul. Polnej l. 8. II. piętro, dokąd po wszelkie wyjaśnienia zwracać się należy między godziną 5 a 8 wieczorem.

* **Z Czytelni akademickiej.** VIII. posiedzenie Kółka prawniczo-ekonomiczn., odbędzie się we czwartek dnia 16 lipca b. r. godzinie pół do 8 wieczorem w Czytelni akad. Na porządku dziennym odczyt akad. Karola Argasińskiego p. t.: „O włościach rentowych". Goście mile widziani.

Zmarli:

Jan Sąsiada, starszy komisarz magistratu i kierownik dzielnicy II, zmarł we Lwowie w 69 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się we czwartek dnia 16 lipca o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Krasickich l. 12 na cmentarz Łyczakowski.

W Krechowicach pod Stanisławowem zmarł Józef Wilkoszewski. kierownik tamtejszej szkoły w 39 r. życia.

Wanda Alojza z Krzyszkowskich Majewska, żona oficjała sądowego, zmarła w Tarnowie w 39 r. życia.

Jan Remiszewski, kancelista sądowy w Mszanie dolnej, zmarł w Tarnowie w 37 r. życia.

Franciszek Czaderski, kapitan 55 p. p., zmarł w Tarnowie w 34 r. życia.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Druciarz", operetka w 3 aktach Lehar'a.

Jutro we czwartek (wznowienie) „Trzy życzenia", operetka w 3 aktach Ziehrera.

W piątek nie będzie przedstawienia.

W sobotę „Wesoły inwalida" operetka w 3 aktach Eysler'a.

W niedzielę (wznowienie) „Gałganduch", czyli „Trójka hultajska", czarodziejska krotochwila ze śpiewami w 4 aktach Nestroy'a.

W poniedziałek nie ma przedstawienia.

Repertoar letniego teatru ludowego. We czwartek, 16 lipca, po raz pierwszy „Żołnierz królowej Madagaskaru", komedja w 3 aktach St. Dobrzańskiego. Występ Adolfiny Zimajerowej, w roli Kamili.

W sobotę, 18 lipca, po raz pierwszy (wznowienie) „Nad przepaścią", wodewil w 4 aktach ze śpiewami.

W niedzielę, 19 lipca, popołudniu o godzinie 4 „Rinaldo Rinaldini", sztuka z włoskiego w 8 obrazach. — Wieczorem o godzinie 8 po raz pierwszy „Łapownicy", komedja w 5 aktach Gogola. Występ Bolesława Szczurkiewicza, artysty teatru krakowskiego, w roli „Jusafa".

„Żołnierz królowej Madagaskaru". doskonała komedja Stanisława Dobrzańskiego, doczeka się wznowienia na scenie teatru ludowego we czwartek, 16 lipca. W roli Kamili wystąpi pani Zimajerowa, która będąc stale na lwowskiej scenie, grała tę rolę z ogromnem powodzeniem.

Występy pani Zimajerowej cieszą się stałym sukcesem.

Zarząd teatru ludowego ma też zamiar zatrzymać ją jak najdłużej.

„Głos lekarzy" (organ lekarzy Galicji, Śląska i Bukowiny). Pod tym tytułem opuścił dziś prasę drukarską duży objętością dwutygodnik, którego program komitet redakcyjny — złożony z doktorów: S. Mikołajskiego, J. Moszkowicza, E. Ozarkiewicza, O. Pilewskiego. A. Wątorka i Ziembickiego — w tych słowach na czele numeru wyłuszcza:

„Organ nasz ma służyć do wymiany myśli, do dyskusji koleżeńskiej, ma poniekąd zastąpić nieustający wiec lekarski, na którym każdy uczestnik może przyjść do głosu z zastrzeżeniem tylko porządku i form parlamentarnych, z zachowaniem pewnego regulaminu obrad, niezbędnego przy prawidłowo prowadzonej, choćby nawet czasami burzliwej rozprawie. Nad porządkiem, nad tokiem i formą obrad ma czuwać komitet redakcyjny, niejako prezydjum onego wiecu, wybrane jednogłośnie przez zjazd lekarzy, jak przypuszczać wolno, za zgodą wszystkich kolegów w kraju, których o porządku dziennym zjazdu a między innemi i o wyborze komitetu redakcyjnego, wcześnie przed zjazdem zawiadomiono."

Otwieramy więc łamy „Głosu lekarzy" do koleżeńskiej a publicznej debaty nad tem wszystkiem, co nas boli, co nas gniecie, co nam dokucza, co zmienić pragnęlibyśmy. Sami zdania własnego narzucać Kolegom nie będziemy, zaznaczymy je tylko, gdy tego wymagać będzie wprowadzenie lub rekapitulowanie dyskusji, a zresztą poglądy redakcji będą miały znaczenie jedynie jako opinja pewnej grupy, wspólnie sprawy zawodowe rozważającej, lecz nie roszczącej sobie pretensji do nieomylności, lub do kierowania ogółem lekarzy. W ogole biorąc, zmierzać mamy w „Głosie lekarzy" do ustalenia postulatów wszystkich lekarzy w całym kompleksie spraw, ogół, lub znaczne jego odłamy obchodzących; do obmyślenia środków i dróg w celu urzeczywistnienia naszych wspólnych żądań i do ścisłego zespolenia wszystkich w jednej zawodowej organizacji.

Program to, jak widać ze słów powyższych, rozległy i celowy — oby jeno *Głosowi* dane było z pożytkiem dla stanu lekarskiego i społeczeństwa, spełniać go wytrwale. Pierwszy ten numer dwutygodnika zawiera następujące artykuły: O potrzebie organu zawodowego; Przestroga dla młodzieży; Zjazd lekarzy we Lwowie; W ważnej sprawie: Dotychczasowe usiłowania w celu polepszenia doli lekarzy w Galicji; Komisje lekarzy gminnych i okręgowych; Coraz więcej obowiązków — coraz mniej praw!; Czy ogólny strejk lekarzy jest dopuszczalny?; Reorganizacja Tow. Samopomocy lekarzy; Wiec medyków we Lwowie; Korespondencje: W sprawie leczenia nagminnie chorych. — Wyzysk przy szczepieniu ospy. Partactwo lecznicze: Kronika. Fejleto: Eskulap obywatelem. — Redaktorem naczelnym *Głosu*, jest dr. Szczepan Mikołajski (ulica Śniadeckich l. 6. Lwów).

Miljony wracają... wprawdzie nie w tem tempie, w jakiem sobie przepowiadano, ale zawsze sączą się i zbierają powoli. „Miljony" te otrzymuje kraj za przybory szkolne, jakie wyrabia zawiązana u nas za inicjatywą p. M. Budzanowskiego przed 4 laty spółka udziałowa. „Odwrót" tych „miljonów", jakie dotąd rok rocznie szły za granicę za obcą tandetę omawia rzeczowo i cyfrowo ostatnia na ten temat wydana broszurka p. Budzanowskiego, jednego z istotnie niestrudzonych szermierzy tej ideji. Jak się z wywodów broszury okazuje, spółka na której zawiązanie autor tak gorąco przed 4 laty dzwonił, nie rozwija się niestety tak pomyślnie, jak sobie autor życzył. Pan B. widzi przyczynę tego w niedość wydatnem poparciu spółki przez społeczeństwo. Jest w tem twierczeniu dużo słuszności ale nie cała. O ile zauważyć było mozna, spółka, jak dotąd nie grzeszyła zbytnio żywszą energją i ruchliwością. Zatem...

Z tem wszystkiem broszurka p. Budzanowskiego napisana bardzo rzeczowo a przytem gorąco i szczerze ma za zadanie wzbudzać więcej zainteresowania ze strony społeczeństwa na rzecz spółki.

Cel bardzo racjonalny. Naszemu społeczeństwu potrzeba istotnie tego rodzaju ciągłych przypomnień. Życzymy też agitacyjnemu dziełu p. Budzanowskiego, aby cel swój w zupełności osiągnęło, przynosząc w ten sposób wydatną pomoc naszemu przemysłowi, który jej naprawdę tyle potrzebuje.

Powódź.

Powódź w Krakowie.

Wody Wisły i Rudawy ustępują bardzo powoli. Wczoraj o godz. 9 rano stan wody wynosił 3·50 m. nad 0, to jest właśnie tyle, ile najwyższy stan zeszłorocznej powodzi. W miarę ustępowania wody odsłaniają się zrządzone przez nią szkody. Między innymi budynkami powódź dosięgła nawet klasztoru OO. Bernardynów na Stradomiu. W murze, który otacza klasztor, wyłamał prąd przestrzeń około 50-metrową, a woda wdarłszy się do ogrodu, zalała część klasztoru. Na korytarzach sięgał zalew do kolan, tak, że musiano poustawiać kobylice dla utrzymania komunikacji wewnątrz klasztoru. Do kościoła nie przedostała się powódź tylko dzięki szczelnemu zatarasowaniu drzwi przez zakonników. Chętną pomoc niosły łodzie pionierskie. Straty wynoszą kilka tysięcy koron. Roczniki klasztorne notują podobną klęskę w r. 1813.

Ciężkie również straty wyrządziła powódź klasztorowi OO. Paulinów na Skałce, gdzie zalała cały plac przed kościołem, uszkodziła mur klasztorny i podmuliła mur ogrodowy. Woda wtargnęła także do sadzawki z figurą św. Stanisława; nie dostała się jednak do grobów zasłużonych w krypcie pod kościołem.

W ulicy Zwierzynieckiej woda przelewała się do mieszkań przez okna, tak, że w wielu pływały meble i łóżka. Przychodzi na myśl, że gdyby katastrofa przyszła była w nocy, jakież mogłaby sprowadzić nieszczęście ile nawet zabrać ofiar w ludziach! Wywożą właśnie meble z zalanego mieszkania z domu l. 20. Okryte mułem, jak gdyby wydobyte z głębi rzeki; na materjach pełno gliny i wody. Ze sklepu zegarmistrza p. Bednarskiego wylewają cebrzykami potoki brudnej wody. W wielu kamienicach powyrywane chodniki w sieniach, pozapadane kanały. Bruki w ulicy Zwierzynieckiej tak zniszczone, że trzeba będzie na nowo przebrukować gościniec.

W ulicy Wolskiej woda znajduje się jeszcze przy realności prof. Janczewskiego; komunikacja odbywa się dalej łodziami. Przyjeżdżam na most. Stąd widać rozmiary powodzi. Linje wilgotne na ścianach budynków wskazują, że n. p. realność p. Jacka Matusińskiego była oblana wodą, dochodzącą do wysokości 2 metrów, tak, że ponad jej powierzchnią wystawały tylko piramidy filarów muru. Do klasztoru Zgromadzenia Służebnic Serca Jezusowego woda przelewała się oknami parterowemi, wzniesionemi wysoko. Woda zalała bramę do połowy. W realności obok klasztoru woda doszła wewnątrz mieszkań parterowych do 1½ metra wysokości; pływają tam jeszcze dzisiaj stoły i łóżka. Tak samo w innych domach woda wtargnęła przez parterowe okna do mieszkań.

Za mostem wolskim cały obszar zalany, Wózek pocztowy, rozwożący przesyłki, brnie z trudem wśród jeziora; toż samo wozy z węglem krążą po mniej zalanych terenach, a z ich gościnności korzystają także... roznosiciele gazet.

Takie ślady powodzi widać we wszystkich innych nawiedzonych nią ulicach.

Obrazy z powodzi w Krakowie.

Sprawozdawca *Czasu* podaje następujący opis wypadków, które rozgrywały się w Krakowie w niedzielę i poniedziałek.

Najsmutniejszy obraz klęski — pisze — przedstawia ulica Zwierzyniecka. Tutaj najle-

piej widać popłoch, spowodowany powodzią oraz obrazy jej klęski. Na suchym gruncie, pod drukarnią Anczyca, na uratowanych poduszkach i pierzynach spoczywają dwie kobiety; tak są znużone i głodne, że opadły z sił i mdleją. Pospieszono im z ratunkiem. Dopytują się cichym głosem o męża i dzieci, których jeszcze nie przywieziono z zalanego na Zwierzyńcu domu.

Jak w innych ulicach, tak i tutaj wojsko pełni służbę z ogromnem poświęceniem. Komenda korpusu dostarczyła pionierów z łodziami, i wozów trenu do przewożenia mieszkańców. Czterdzieści takich wozów pełni służbę pod komendą podoficerów na koniach. Zaprzężone w cztery konie, krążą wozy te bezustannie w ul. Zwierzynieckiej. Gdy wóz napełniony, konie ruszają i brnąc po brzuchy w wodzie, rozwożą mieszkańców do ich mieszkań. Z powrotem wywożą tych, którzy opuścić musieli mieszkanie i uciekają z tobołkami, kuframi i poduszkami. Wozy przepełnione; za każdym razem zabierają po 20—30 osób. Wiele z nich ma przy sobie różne artykuły żywności, zakupione w mieście. Można było widzieć znanych i wybitnych urzędników i obywateli, siadających na wozy z bochenkami chleba i dzbankami mleka dla dzieci.

W ulicy Zwierzynieckiej krążyły także pontony. Siadam na jeden z nich, ażeby zobaczyć dalsze rozmiary klęski. Płyniemy wśród zalanych sklepów. Woda na moście na Rudawie stoi tak wysoko, że ponton przepływa zupełnie wygodnie. Plac Juljusza Kossaka zalany; z położonego tam domku parterowego wywieziono wszystkich mieszkańców. Pozostał tylko jeden na strychu; na nalegania, ażeby także odjechał na noc do budynku szkolnego, odpowiada krótko:

— Kiedy mi się nie podoba. Tu zostanę przy rzeczach.

I rzeczywiście pozostał.

Od naocznego świadka otrzymuje *Czas* takie szczegóły katastrofy:

Płynę łódką. — W ul. Zwierzynieckiej dolatują nas ciągle nawoływania o chleb i mleko. Jakaś pani, chcąc dzieciom swoim dać pożywienie, brodzi po pas we wodzie; żółte buciki pod pachą, parasolka w ręku; tak dostaje się wreszcie na suchy grunt.

— Czemu pani nie czeka na łódkę? — zapytałem.

— Ach Boże, niech się już dzieje, co chce — odrzekła i płacząc pobiegła w stronę Rynku.

Słychać co chwila płacz dzieci, nawoływania o ratunek. Kilku mężczyzn w eleganckich ubraniach rzuca się w fale wody i brnie po ramiona, zdążając ku miastu. Nie czekają na bliskie łódki i podwody. Po prostu groza położenia odbiera im przytomność.

W poniedziałek rano, z polecenia prezydjum miasta radcy miejscy: dr. Łepkowski i Karol Markus rozwozili pomiędzy rzesze biednych chleb i mleko. Zewsząd z ulicy Zwierzynieckiej i z zaułków ulicy Nad Rudawą, brodząc po pas w wodzie, zbiegają się tłumy nędzarzy. Dzieci z garnuszkami w ręku oblegają wehikuł radców miejskich. W kilka minut wyczerpały się zapasy mleka i chleba. Jakiejś staruszce w braku pożywienia dają jałmużnę.

— Nie chcę pieniędzy — woła — dajcie mi chleba i mleka!

Nawracamy. Ciężki wóz strażacki utyka w wybojach i dołach. Zdala dolatują ciągle nawoływania o chleb i mleko. Widząc te podniesione błagalne ręce zdaje się, iż zapasy targów i sklepów krakowskich nie starczą na żywność dla takiej nędzy. Przez okna parterowych domów widzę wszystko we wodzie. Na zalanym fortepianie mokną jakieś papiery i ubrania kobiece; woda wyrzuca przez okno rozbite rozmaite ruchomości i sprzęty. Nędza, nędza nieopisana; z setek piersi wydobywa się z jękiem rozpaczy wołanie o pomoc.

Przejeżdżamy obok zalanej rogatki po pod most kolejowy. Koszary artylerji zalane po okna. Wstrząsające sceny rozgrywają się w niskich domkach na Półwsiu. Woda sięga tu do okien. Mieszkańcy z dziećmi schowali się na strychy, zkąd dochodzi głośny płacz i narzekanie. W tem widzimy brnącego prawie po pachy w wodzie człowieka, niosącego w górze ponad głową kawałek chleba dla dzieci.

— Od wczoraj nic nie mieliśmy w ustach, chleba nigdzie nie można dostać, w żadnym sklepiku nie ma ani kawałeczka. Ledwiem uprosił u znajomych, co z miasta bochenek przywieźli. Przywieźcie chleba, bójcie się Boga, inaczej poginiemy.

Ludzie siedzą tu nawet na dachach. Woda coraz większa; przed klasztorem zdaje się, że domy pływają wśród wody.

* * *

Przerażający obraz powodzi widzieć można było z wału kolejowego w ulicy Wolskiej. Połączone wody Rudawy i Wisły utworzyły jedno ogromne jezioro, przeszło milę szerokie, sięgające od gmin zawiślańskich przez Zwierzyniec, Błonia, park Jordana, do gmin Nowa wieś, Łobzów itd. Wśród ogromnego jeziora niknęły koryta Rudawy i Wisły. Na Błoniach niektóre mniejsze drzewa woda zupełnie pokryła, doszła do połowy żelaznych słupów kolei elektrycznej, zatopiła całe budki drewniane. Woda na Błoniach przenosiła wysokość 2 metrów. W parku Jordana zalała nawet pawilon mleczarski, zbudowany ponad poziom powodzi z r. 1884. Szkody też w parku będą bardzo dotkliwe. Z drugiej strony wału woda zalała wszystkie bliskie ulice miasta i położone przy nim domy, nieraz na 2 metry wysoko. Fale pokryły nadto Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, leżące po drugiej stronie Wisły naprzeciw Krakowa; zalały także niskie części Podgórza. Pędzące z rwącą siłą i szybkością wody Wisły zrównały się z ciosowemi przęsłami mostu kolejowego na Zwierzyńcu i rozbijając się o nie, tworzyły olbrzymie wiry. Woda niosła nietylko wielkie masy siana, ale nadto części domów, dachy, ściany stodół, kawały drzewa.

Z Kopca Kościuszki widok straszny. Dokąd okiem sięgnąć, wszędzie olbrzymie jezioro; tu i ówdzie tylko zieleni się jak wyspa jakiś wyżej położony kawałek gruntu. Wisła toczy się jak olbrzymi, brudno-żółty wąż, to znowu rozlewa się szeroko. Przed nami miasto, w które woda wcina się klinami, dalej wioski przedmiejskie, od Zwierzyńca począwszy do Podgórza, wodą zakryte. Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, część niższa Podgórza — wszystko zwierciedli się w promieniach słońca. — Z wody wystają części chałup wiejskich, gdzieniegdzie woda sięga tylko progu, gdzieindziej ledwie dach widać. To najbliżej — ale i dalej, gdzie spojrzeć za biegiem Wisły, wszędzie błyszczą jeziora — wszędzie rozlały szeroko dopływy...

* * *

Z kraju.

Wody rzeki Wilgi w powiecie podgórskim zalały częściowo Ludwinów, Dębniki i Zakrzówek. W nocy z soboty na niedzielę stanęły pod wodą niemal całkowicie wsi: Pozowice, Facimiech, Kopanka, Ochodza, Samborek, Koło tynieckie, Bodzów, Dębniki, Zakrzówek. Częściowo zalane zostały wsie Skotniki, Zelczyna i częściowo Skawina wskutek wylewu Skawinki.

Naoczni świadkowie opowiadają o przerażających scenach, jakie się rozgrywają w zatopionych wsiach, gdzie pomoc jest bardzo skąpą. Ludzie obozujący na dachach i strychach, z dobytkiem, z drobnemi dziećmi, rozpaczliwie łamią ręce, wołając o ratunek i chleb. Nie obeszło się także bez ofiar w ludziach. W Zakrzówku miał utonąć jakiś dragon, który zrobił sobie ze zwykłych drzwi tratwę i wiosłując na niej, nieostrożnie uderzył o drzewo, wpadł do wody i uniesiony został wirem. Zwłok jego dotąd nie znaleziono. — Pod wieczór z mostu podgórskiego widziano miotane falami zwłoki kobiety, o których wyłowieniu z wiru około słupów kamiennych mostu i mowy być nie mogło. Zatonęło też niemało bydła i dobytku domowego. Woda wiślana niesie bez przerwy wszelakiego rodzaju drzewa, części domów, sprzęty gospodarskie, siano itp. przedmioty, świadczące o olbrzymiej sile prądu.

Zakliczyn. Dunajec wylał. Komunikacja w okolicy całkiem zatamowana. Połączenie telegraficzne Wojnicz-Zakliczyn zerwane, słupy telegraficzne poobalała woda Dunajca. Pod wodą: grunta miasteczka Zakliczyn, wsi: Lusławice, Wesołów, Filipowice, Charzewice i Rostoka, jak również grunta dworskie Wróblowic, Janowic. Rozhukane fale Dunajca pozabierały w okolicy koniczyny i siana. Składy drzewa i materjały budowlane dla tam poszły z wodą. Zanosi się na ogromną nędzę w okolicy. — Szkody klęski na razie nie dadzą się obliczyć; to pewna, iż przejdą setki tysięcy.

Bochnia: Wisła porozrywawszy w wielu miejscach wał ochronny, rozlała się szerokiem korytem. Kilkumetrowa przestrzeń od Niepołomic do Ućcia solnego wraz z domami i całym dobytkiem w wodzie. Akcja ratunkowa w całej pełni. Z Bochni wyjechał tabor straży ochotniczej pożarnej z drem Michnikiem na czele, także kilka kompanij strzelców i pionierzy z łodziami, którzy z Przemyśla przyjechali. Co dzień odchodzi kilkanaście fur z chlebem, wiktuałami i paszą na miejsce powodzi. Marszałek powiatu na miejscu. Ze strony starostwa objął energiczną akcję komisarz starostwa Żułkiewicz. Wszędzie, gdzie tylko tego potrzeba, osobiście świeci przykładem, aby tylko biednej ludności przyjść z pomocą. Rozmiary klęski są niebywałe.

Z Nowego Sącza donoszą: Stan wody na Dunajcu o 4 metry wyższy od normalnego. Obok przystanku kolejowego i mostu św. Heleny stojące domy, zalane, komunikacja kolejowa z dwu stron przerwana. Dunajec niesie ciągle na swych falach belki z zabranych w górnym swym biegu chat chłopskich, sprzęty, siano itd. Miejska straż ogniowa na łódkach prowadzi dzielnie akcję ratunkową.

W nowotarskim powiecie zabrała woda mosty w Białym Dunajcu i w Łopusznej, a uszkodziła most pod Chubą. W Białce kobieta jedna pośliznęła się na kładce i wpadłszy w spienione fale, utopiła się.

Piszą z Wietrzychowic: Dzięki energicznej akcji zagrożonych tutejszych włościan, którym pospieszyły z pomocą wsi sąsiednie, uratowano dobrze już podmyte wały ochronne na Wiśle i Dunajcu.

Trzebinia. Dnia 13 bm. między godziną 5 a 6 po południu, szalała u nas straszna burza z grzmotami i piorunami. Ulewny deszcz zalał główną drogę, prowadzącą z miasta do dworca kolejowego. — Burzy towarzyszył silny wiatr, który łamał nawet stare drzewa. Burzy takiej, jaka nas nawiedziła, nie pamiętają starzy ludzie.

Brzesko. Dnia 13 bm. zdarzył się w Szczurowej pow. Brzesko straszny wypadek. Ze wsi Mokrzyski udało się do Szczurowej celem przypatrzenia się wylewowi Wisły towarzystwo, złożone z 3 osób: Ireny Bosakównej, Stanisława Wody, ucznia VIII klasy gimnazjalnej i przybyłego do niego Jana Odronia, maturzysty z Uszwi. Przybywszy na miejsce, udali się na prowizorycznie pobudowane wały koło rzeki Uszwicy, wpadającej opodal do Wisły. — Na tym samym wale stało także wiele osób, które były widzami strasznej katastrofy. Rzecz miała się jak następuje: Woda, niewiadomo z jakiego powodu z żartu, czy też umyślnie, pchnął trzymających się pod ręce Odronia i Bosakównę, którzy natychmiast runęli z ślizkiego i rozmiękłego wału do wody, a bijące o wał bałwany rzeki uniosły ich ku środkowi, gdzie przez 2 lub 3 minuty widać ich było na powierzchni wody trzymających się jeszcze razem, poczem nadchodząca fala pokryła ich zupełnie, jeszcze raz wynurzyli się i znikli. — Zrozpaczony Woda rzucił się do rzeki, zdaje się, by ratować ofiary swej lekkomyślności, lecz i on szamocąc się dłuższy czas z bałwanami, znikł pod wodą.

Z obecnych nikt nie poniósł pomocy tonącym, gdyż niepodobna było narażać się oczywistą śmierć.

* * *

Prezydjum namiestnictwa wyasygnowało w dalszym ciągu 6000 koron doraźnej pomocy dla dotkniętych powodzią w powiecie bocheńskim, 2000 K. dla miasta Krakowa i 400 kor. dla powiatu krakowskiego.

Choroba Ojca św.

(*Telegr. Dziennika Polskiego*).

Rzym 15 lipca. Papież przepędził część wczorajszego popołudnia w fotelu, przyjął tylko trochę wina. Angelli zabawił u papieża pół godziny i porządkował liczne papiery. Następnie przyjął papież kilkunastu kardynałów, dziękował za modlitwy, powiedział, że jest na śmierć przygotowany.

Dzisiejszy ranny biuletyn donosi: „Papież spał kilka godzin. Puls 82, oddech 30. Temperatura 36·2. Ogólny stan niezmieniony.“

Rzym 15 lipca. Lekarze stwierdzili wczoraj, że w jamie opłucnej znowu zebrał się płyn, choć w niewielkiej ilości. Obawiają się, że w celu uniknięcia uduszenia będzie się musiało dokonać po raz trzeci nakłucia klatki piersiowej, czego papież nie przeżyłby.

Rzym 15 lipca. *Messagero* donosi, że papież w ciągu nocy wzywał do siebie kilkakrotnie służącego swego Centra, ale gdy ten przyszedł, nie mógł powiedzieć, czego chce.

Na usilne prośby przyjął papież trochę kawy, buljonu i tokaju. Co 4 godziny robiono injekcje. Kilka razy wymawiał papież słowa bez związku.

Rosyjski dyplomata o Rampolli.

Berlin. (Tel. wł.) Jeden z redaktorów *Berliner Tageblattu* rozmawiał tu z pewnym rosyjskim dyplomatą, który powiedział, iż kardynał Rampolla jest kandydatem Rosji. Rosja, mówił ów dyplomata, ma 12 miljonów katolików w swem państwie, musi przeto pozostawać w dobrych stosunkach z Watykanem, a dziś stosunki te, szczególniej co się tyczy spraw polskich, są zupełnie dobre. Rosja więc usilnie domaga się, aby następca Leona XIII. prowadził dalej tę samą politykę. Ze wszystkich kardynałów Rosja zna tylko jednego, a jest nim kardynał Rampolla, który we wszystkich krytycznych okazjach Rosji postępowaniem swem dowodził, że dba zawsze o sprawy Kościoła, a że równocześnie umie odłączyć rozmaite narodowe i polityczne żądania polskie od spraw Kościoła. Przed niedawnym czasem biskup w Wilnie (ks. Zwierowicz) został pozbawiony władzy za propagandę polską, a Rampolla ten krok rządu rosyjskiego pochwalił. Za to stanowisko Rampolli, krzyżujące rozmaite polskie zachcianki, Rosja jest mu wdzięczną i dołoży wszelkich starań, aby zjednać mu w konklawe wpływ.

Dalej mówił ów rosyjski dyplomata, że Leon XIII. wielce cieszył się z powodu zapowiedzianej wizyty cara i że prawdziwem zadowoleniem napełniła go wiadomość, iż car i carowa w czasie swego pobytu i jemu złożą wizytę.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt. W mieszkaniu p. Barabasza odbyło się zgromadzenie 27 członków partji niezawisłych. Dziewięciu zgłosiło pisemnie przystąpienie do uchwał; jednomyślnie wyrażono konieczność utrzymania zupełnej jedności partji i dalszego prowadzenia walki parlamentarnej. Uchwalono zawiadomić prezesa partji Kossutha o tym wyniku obrad, a na najbliższem posiedzeniu izby wystosować do prezydenta ministrów zapytanie w sprawie narodowościowej reformy.

Następca Kallaya.

Budapeszt. (Tel. wł.). W tutejszych kołach parlamentarnych opowiadają, iż następcą śp. Kallaya będzie mianowany były minister węgierski Hieronymi, który niedawno odbył dłuższą podróż po Bośnji i zaznajomił się dobrze z tamtejszymi stosunkami.

Burza w neapolitańskiej radzie miejskiej.

Neapol. (Tel. wł.). Na posiedzeniu tutejszej rady miejskiej, klerykalni członkowie uczynili wniosek, aby rada wysłała do papieża telegram, z życzeniami wyzdrowienia. Wskutek wniosku tego przyszło między klerykałami, a socjalistami do burzliwych scen, które byłyby się skończyły bójką, gdyby burmistrz wśród ogólnej wrzawy nie był ogłosił, że większość rady na wniosek się zgadza i że stosownie do tego wniosku wyśle telegram z życzeniami dla papieża na ręce ks. kardynała Rampolli. Socjaliści, przemawiający przeciw wnioskowi motywowali swą opozycję tem, że polityka Ojca św. zawsze dążyła do rozbicia jedności Włoch.

Kronika z ostatniej chwili.

Linja telefoniczna Lwów-Wiedeń przerwana pomiędzy Jarosławiem a Przemyślem, wskutek czego, depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

Sokół — prasie. Otrzymaliśmy następujące pismo: Wydział Związku polskich gimnastycznych Towarzystw Sokolich składa niniejszem szanownemu wydziałowi Towarzystwa dziennikarzy serdeczne podziękowanie za życzliwe poparcie IV. Zlotu sokolstwa polskiego tak w czasie przygotowań, jak i podczas samych dni złotowych, tudzież za nader szczegółowe informowanie publiczności o sprawach i przebiegu Zlotu we wszystkich dziennikach krajowych i zagranicznych.

Wydział Związku wywiązuje się z wdzięcznością z tego obowiązku wobec szanownego Towarzystwa dziennikarzy, zawdzięczając Mu tak nadzwyczajne zajęcie się zlotem wszystkich warstw naszego społeczeństwa.

Z wielkomiejskiego bagna. Emil Baraniecki, właściciel hotelu Pańskiego i nocnej nory-kawiarni przy ulicy Gródeckiej l. 5 utrzymuje w swoim zakładzie kilka młodych dziewcząt, których obowiązkiem jest zachęcać gości kawiarni do picia jak najwięcej trunków i pomagać im w tem. Wczoraj zauważył Baraniecki, że jedna z dziewcząt, Marja Latawcówna, nie dość pilnie gości „naciąga“ i to wzburzyło go do tego stopnia, że wywołał nieszczęśliwą ofiarę wielkomiejskiego bagna na podwórze i zbił ją na kwaśne jabłko. Doprawdy, dobrzeby było, gdyby policja nie czekała aż podobny zajdzie wypadek, ale by wszystkie lwowskie nory nocne, a przybytki rozpusty i wyzysku większą jak dotychczas opieką zechciała otoczyć.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń, 14 lipca.

(fr) O tem jak wielka stagnacja panuje obecnie na giełdzie, świadczy najlepiej ta okoliczność, że np. wczoraj w papierze, będącym zazwyczaj tak poszukiwanym przez spekulację, jak alpiny, nie zrobiono przez cały dzień ani jednej transakcji. Uderza to tembardziej, że Berlin wciąż podtrzymuje spekulację w walorach żelaznych, a tutejsi spekulanci z reguły lubią naśladować Berlin. Mimo tej stagnacji jest jednak zasadnicza tendencja targu dosyć silna, dzięki polepszeniu się szans na żniwa węgierskie. Zwłaszcza w akcjach kolejowych i w akcjach towarzystwa żeglugi na Dunaju, ruch jest dosyć ożywiony. Powszechnie sądzą w sferach giełdowych, że wobec tego, iż Niemcy będą miały liche zbiory, powinien być w tym roku znaczny export zboża z Węgier.

— **Elektryczna kolej lokalna.** Z dniem 22 czerwca rb. otwarto w obrębie dyrekcji kolei państw. w Pradze, elektryczną kolej lokalną „Tabor-Bechyne ze stacjami: Tabor, Slapy, Malsice, Sudomerzice-Czernice, Bechyne i przystankami: Horky koło Tabora, Cenkow, Trzebelice, Vsechlapy-Dudov, Smolec i Bežerowice. Stacje są urządzone dla ruchu ogólnego, a przystanki dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego. Bilety jazdy na wyżej wymienionych przystankach, wydają konduktorzy w pociągu. Ekspedycja pakunków z przystanków, jakoteż ze stacji Slapy-Malsice i Sudomerzice-Czernice, odbywa się za opłatą należytości w stacji oddawczej.

— **Wiedeń** 17 lipca. Giełda poranna Godz. 11 min. —. Marki 117·42, renta majowa 100·60, węgierska koronowa renta 99·35, akcje austr. zakł. kredyt. 662·75, akcje węgierskie 733·—, akcje Anglobanku 275·—, akcje Unionbanku 525·—, akcje Bankvereinu 485·—, akcje Laenderbanku 411·50, akcje kolei państwowych 668·75, Lombardy 83·— akcje kolei Elbethal —·—, akcje fabryki broni —·—, akcje tytoniowe —·—, akcje Alpiny 371·50, akcje Rima Muranji —·—, akcje prask. tow. żelaznego —·—, losy tureckie 121·50, ruble 253·—, 4% galic. poż. kraj. z 1893 r. 98·—, 4% listy zast. Banku kraj. 98·65, 56-letnie listy Tow. kredyt. ziemskiego 98·60. Usposobienie słabe.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 15 lipca. (Dziś notujemy za 50 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·80 do 7·00, pszenica nowa od 6·75 do 7·—, żyto gotowe od 5·75 do 5·80, żyto na termina od 5·10 do 5·30, owies obroczny gotowy od 5·50 do 5·80, owies obroczny nowy od 4·50 do 4·75, jęczmień pastewny od 4·50 do 4·90, jęczmień browarniany od 5·— do 5·40, rzepak od 9·50 do 9·75, rzepak nowy od 9·25 do 9·50, groch pastewny od 5·75 do 6·—, groch do gotowania od 7·50 do 8·50, wyka od 4·50 do 4·75, bobik od 4·60 do 4·75, hreczka od 6·50 do 7·25, kukurydza nowa od 5·— do 5·50, kukurydza stara od 6·25 do 6·50, chmiel za 56 kilo nowy od 140·— do 150·—, koniczyna czerwona od 50·— do 55·—, koniczyna biała od 40·— do 55·—, koniczyna szwedzka od 40·— do 50·— tymotka od —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 18·— 18·25, ekskontyngentow. od 10·25 do 10·50.

Pszenica gotowa wykazuje zniżkę cen, inne produkta notują niezmiennie.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę dnia 15-go lipca 1903 r.

DRUCIARZ

(DER RASTELBINDER)

operetka w 3 aktach Wiktora Leona, przekład Adolfa Kiczmana; muzyka Fr. Lehár'a (z repertuaru wiedeńskiego Carlteatru.

Osoby I. aktu:

Miłosz Błaczek, bogaty gospodarz	p. Kratochwil
Miłosz, jego syn	* * *
Wojciech, druciarz	p. Czystogórki
Babuszka, jego żona	pni Maławska
Zuzia, ich córka	* * *
Janek, ich wychowanek	* * *
Wolf Bär Pfefferkorn, handlarz cebulą	p. Lelewicz
Wacławek, chłop	p. Czaki
Kropaczek, chłop	p. Paszkowski

Osoby II. i III. aktu.

Glöppler, blacharz	p. Kratochwil
Marynia, jego córka	pni Okońska
Janek, czeladnik blachar.	p. Maławski
Wolf Bär Pfefferkorn	p. Lelewicz
Zuzia, służąca	pni Kliszewska
Giza Liza, chórzystka	pna Ostrowska
Lora Flora, „	pna Matkowska
Jumplowicz, wachmistrz	
Baron Göbl, kapral, jednoroczny ochotnik	p. Recheński
von Streckenberg, frajter, jednoroczny ochotnik	p. Jasiński
Miłosz, kapral	p. Okoński
Szweler, kapral	p. Fedyczkowski

Parobcy, dziewki, lud wiejski, mali druciarze, urlopnicy i rezerwiści od ułanów, krewni i znajomi Glöpplera.

Akt I. rzecz dzieje się 12 lat wstecz w słowackiej wsi pod Trenczynem; akt II. i III. dzieje się w czasie obecnym. II-gi w sklepie Glöpplera III-ci w kasarni ułanów.

* * * W roli Zuzi wystąpi panna Eleonora Majewska.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15 lipca 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. J. Witz z Sambora. A. Przesmycki z Rosji. Ks. J. Puzyna z Narola. B. Rosenstok z Czernawki. J. Grabski z Rosji. J. Pogłodoski z Ludkowic. Hr. J. Potocki z Brzeżan. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. A. Misiągiewicz z Sanoka. A. Gosiewski z Przeworska. B. Braniewski z Wilna. M. Fischer z Wiednia. P. Steiner z Wiednia. M. Bielska z Lipnika. F. Markiewicz z Dębicy. V. Rouville z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. S. Jabłonowski z Popowic. J. Lityński z Korzenny. T. Wysocki z Zubowmostów. J. Korol ze Żółkwi. M. Stieny z Budapesztu. E. Mierzyński z Rosji. Dr. Czaykowski z Przemyśla. A. Waligórski z Swaryczowa. J. Stępień z Podgórza. M. Mikucka z Horodenki. H. Chwalibóg z Krakowa. P. Wydajewicz z Wołynia. J. Janiszewski z Wiednia. Z. Janowski z Swaryczowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

†

Magdalena Śmieszek

wdowa po nauczycielu

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 14-go lipca b. r. przeżywszy lat 41.

Pogrzeb odbędzie się we czwartek dnia 16 lipca b. r. o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ulicy Kurkowej l. 43 na cmentarz Łyczakowski, na który stroskani synowie krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów dnia 14 lipca 1903 r.

„Concordia“. A. Kurkowski.

23)

CONAN DOYLE.

Przygody Scherlock'a Holmes.

Przekład z angielskiego

H. S.

—

(Ciąg dalszy).

— Oh, doprawdy — odpowiedział, puszczając kłęb dymu pod sufit. — Znalazłeś to przeszukując Serpentine?

— Nie. Strażnik znalazł te rzeczy pływające przy brzegu. Poznano, że to ubranie lady Saint-Simon, a ja myślę, że ciało nie musi być daleko od ubrania.

— Jeżeli twoje rozumowanie jest słuszne, to ciało każdego człowieka powinno znajdować się tam, gdzie jest jego szafa z ubraniem. Powiedz mi, do jakiego rezultatu dojść myślisz?

— Do dowodu, że Flora Millar zamieszana jest w sprawę zniknięcia lady.

— Obawiam się, że to będzie trudno.

— Oh! tak pan sądzi? — zawołał Lestrade z niejaką goryczą. — Obawiam się, panie Holmes, żeby ci nie zbrakło zmysłu praktycznego z całą twoją logiką i wnioskami. Popełniłeś dwie grube omyłki w krótszym czasie, niż trzeba było do ich powiedzenia. To ubranie samo jedno obwinia Florę Millar.

— W jaki sposób?

— W ubraniu jest kieszeń, w kieszeni karnet, w karnecie list. Oto jest ten list.

Położył go z dumą na stole.

— Posłuchaj pan tego: „Skoro mnie zobaczysz, wszystko będzie gotowe. Przyjdź natychmiast. F. H. M." Moja teorja była zawsze, że lady Saint-Simon została wywabiona z domu przez Florę Millar i że Flora ze wspólnikami zapewne, odpowiedzialna jest za jej zniknięcie. Masz pan tu z podpisanemi początkowemi jej literami list, bezwątpienia został wsunięty u drzwi lady Saint-Simon i który ją oddał w ręce tej bandy.

— Bardzo dobrze, Lestrade, — rzekł Holmes śmiejąc się. — Rzeczywiście jesteś bardzo przebiegły. Pokaż no mnie,,.

Wziął papier od niechcenia, lecz zagłębił się w czytaniu takowego i naraz zawołał z zadowoleniem:

— Oh, oh, to jest rzeczywiście bardzo ważne!

— Ha, tak pan znajdujesz?

— Tak, tak. Winszuję ci serdecznie.

Lestrade podniósł się z miną tryumfującą, a patrząc na papier, zawołał:

— Ależ pan go czytasz z odwrotnej strony.

— Przeciwnie, ta jest dobrą stroną.

— Dobrą stroną! W głowie się panu pomieszało. To z tej strony znajdują się wyrazy nakreślone ołówkiem.

— A ja widzę tu fragment z rachunku hotelowego, który mnie nieskończenie zainteresował.

— Czytałem go, tak samo jak pan, — rzekł Lestrade. — Nic ciekawego: 14-ty październik, pokój 8 szylingów, śniadanie 2 szylingi 6 pensów, opał 1 szyling, jeden kieliszek sherry 8 pensów." To jest nic nie znaczące.

— Podług ciebie, może; nie mniej ma to wielkie znaczenie. Co do słowa pisanego, ma także swoją wartość, a przynajmniej początkowe litery imienia i nazwiska, dlatego też, jeszcze raz ci winszuję.

— Dość już czasu straciłem, — rzekł Lestrade wstając z krzesła. — Więcej ufam pracy poważnej niż teorjom ukutym przy ogniu kominkowym. Do widzenia, panie Holmes; zobaczymy kto pierwszy odkryje prawdę.

Zebrał ubranie, włożył do worka i zwrócił się do drzwi.

— Posłuchaj Lestrade, słówko tylko; dam ci prawdziwe rozwiązanie tej awantury. Lady Saint-Simon jest mytem. Niema jej, nigdy jej nie było.

Lestrade spojrzał na niego z politowaniem. Zwrócił się potem do mnie, stuknął się palcem w czoło trzy razy, pokiwał głową i wyszedł.

Zaledwie zamknął drzwi za sobą, już Holmes się zerwał i włożył paltot.

— Jest coś prawdy w tem, co on powiedział; muszę podjąć śledztwo; to też, Watson, zostawiam cię z twoimi dziennikami.

Było już po piątej godzinie, kiedy Scherlock wyszedł, lecz nie miałem czasu nudzić się, gdyż zaledwie w pół godziny potem przyszedł posługacz od pasztetnika, z dużem płaskiem pudłem. Rozpakował je z pomocą małego chłopca, którego z sobą przyprowadził i zobaczyłem, ku wielkiemu mojemu zdziwieniu, jak ustawiał na stole mahoniowym w naszym pokoju, małą kolację zimną, bardzo wykwintną.

Cztery bekasy, bażant, pasztet z wątróbek, w towarzystwie butelek zapleśniałych. Po skończonej robocie dwaj moi goście ulotnili się, jak genjusze z „Tysiąc nocy i jedna," bez innego tłomaczenia nad te kilka słów: Rachunek zapłacony i przysłani zostali pod ten adres.

Trochę przed dziewiątą godziną Holmes powrócił pospiesznie. Twarz miał poważną, lecz po ożywionym spojrzeniu zrozumiałem, że nie omylił się w swoich wnioskach.

— Ah! przygotowano kolację, — rzekł zacierając ręce.

— Spodziewasz się gości? Położono pięć nakryć.

— Tak zdaje mi się, że przyjdzie kilka osób zaproszonych, dziwię się, że nie ma jeszcze lorda Saint-Simon! Ha! to jego zapewne słychać na schodach.

Był to rzeczywiście nasz gość dzisiejszego rana, który wchodził; wydawał się poruszony i ze złością kręcił w palcach sznurek od binokli; twarz jego delikatna miała wyraz pomieszania i znużenia.

— Odebrał pan mój list? — zapytał Holmes.

— Tak i przyznaję, że mnie bardzo zdziwił. Czyś pan pewny tego, co pisałeś?

— Jak można najpewniejszy.

Lord Saint-Simon osunął się na fotel i potarł ręką czoło.

— Co powie książę, — mruknął — jak dowie się, że członek jego rodziny doznał takiego upokorzenia?

— To jest prosty wypadek. Nie widzę w tem upokorzenia.

— Ah! pan uważa tę rzecz zupełnie z innego punktu widzenia.

— Nikt tu nie zasłużył na naganę. Nie widzę, żeby pani mogła postąpić inaczej, choć można żałować, że wybrała taki brutalny sposób. Nie mając matki, znalazła się w tem przejściu bez rady i podpory.

— Ja panu powtarzam, że to jest zniewaga, mój panie, zniewaga publiczna — rzekł lord Saint-Simon, bębniąc palcami po stole.

— Bądźże pobłażliwym, milordzie, dla tej biednej dziewczyny, która znalazła się w położeniu zupełnie niezwykłem.

— Nie mam żadnej litości, wściekły jestem, że dałem się tak niegodnie oszukać.

— Zdaje mi się, że słyszę dzwonek — rzekł Holmes. — Tak, wchodzą na schody. A ponieważ nie udaje mi się uspokoić i przejednać pana. sprowadziłem adwokata, który będzie miał więcej szczęścia odemnie.

Otworzył drzwi i wpuścił mężczyznę i kobietę.

— Lordzie Saint-Simon, pozwól, że cię przedstawię panu i pani Francis Hay Multon. Sądzę, że znasz już tę ostatnią.

Na widok nowoprzybyłych nasz klient zerwał się z fotela, stanął sztywny, z ręką założoną za surdut, z oczyma utkwionemi w podłogę, w postawie człowieka, którego godność została dotknięta.

Pani Multon podeszła żywo i wyciągnęła do niego rękę, której on nie chciał widzieć.

Pewny jestem, że wszystkie jego urazy stopniałyby, gdyby się zgodził spojrzeć na prześliczną twarzyczkę, która się do niego zwracała.

— Gniewasz się, Robercie — rzekła — i masz do tego słuszne powody.

— Bez tłomaczeń, proszę pani o to — rzekł lord Saint-Simon z goryczą.

— Oh! tak; wiem, że bardzo źle z tobą się obeszłam i że powinnam była wytłómaczyć ci wszystko przed wyjazdem; lecz byłam jak warjatka, a od chwili, jak zobaczyłam Franka, który tu jest, nie wiedziałam już, ani co mówię, ani co robię. To dziwne, że nie padłam zemdlona przed ołtarzem.

— Może, master Multon, wolałbyś, żebyśmy, ja i mój przyjaciel wyszli, żeby pańskiemu pozwolić wytłómaczyć się jaśniej.

— Jeżeli mam tu głos, — odezwała się niezwykła osobistość, nazywająca się master Multon — to zdaje mi się, iż za wiele było tajemnic w tem wszystkiem. Jak dla mnie, chciałbym, żeby cała Europa i cała Ameryka poznały prawdę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1903 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych	POCIĄG osob. o godz	Do Lwowa z:
12·20	—	Ickan. (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·30	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 31|5 do 31|8 w niedziele i święta), Körösmezö (od 1|5 do 30|9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 17|5 do 13|9 włącznie)
—	7·35	*) Sambora, Chyrowa
—	7·40	Janowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	—	Stanisławowa (od 1|5 do 30|9 włącznie)
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa (1|5 do 30|9 włącznie), Mezö-Laborcz (Pesztu)
—	9·57	Stryja
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
—	1·25	Janowa
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Żuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·14	Brzuchowic (od 17|5 do 13|9 włącznie w niedziele i święta)
—	4·35	Tuchli (od 15|6 do 30|9), Skolego (od 1|5 do 30|9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5.30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·55	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 17|5 do 13|9 włącznie w niedziele i święta)
—	8·25	Brzuchowic (od 15|5 do 15|9 w dni powszednie)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25|6 do 15|9), Nowego Sącza, Orłowa (od 1|7 do 15|9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 17|5 do 13|9 włącz. w niedziele i święta)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1|5 do 3 |9)
—	9·35	Pustomyt (od 1|6 do 13|9 włącznie w niedziele i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·00	*) Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·07	Janowa (od 17|5 do 13|9 włącznie w niedziele i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
—	11·50	*) Lubienia wielkiego (od 15|5 do 15|9 w niedziele i święta)
		na dworzec „Podzamcze"
—	3·0[illegible]	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa.
—	7·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
1·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Grzymałowa

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą	POCIĄG osob. o godz.	Ze Lwowa do:
2·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Körösmezö (od 1|5 do 30|9), Słob. rung., Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Borodiny, Suczawy, Dorny Watry Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 17|5 do 13|9 włącznie codziennie)
—	6·22	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1|7 do 31|8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6.45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1|7 do 15|9), Jasła
—	9·05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·25	*) Sambora, Chyrowa
—	9·40	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·14	Janowa (od 17|5 do 13|9 włącznie w niedziele i święta)
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	1·55	Pustomyt (od 1|6 do 13|9 włącznie w niedziele i święta)
—	2·10	Brzuchowic (od 17|5 do 13|9 włącznie w niedziele i święta)
—	2·15	*) Lubienia wielkiego (od 15|5 do 15|9 w niedziele i św.)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15|6 do 30|9 włącznie), Skolego (od 1|5 do 30|9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1|5 do 30|9)
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	3·30	Brzuchowic (od 15|5 do 15|9 włącznie)
—	3·40	*) Sambora, Chyrowa
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1|5 do 30|9), Oświęcima
—	6.30	Janowa (od 17|5 do 13|9 wł. w dni powsz., od 1|5 do 16|5 wł. i od 14|9 do 30|4 włącznie codziennie)
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·14	Brzuchowic (od 17|5 do 13|9 włącznie w niedziele i święta)
—	7·20	Przemyśla (od 1|5 do 31|10 włącznie), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu)
—	9·00	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	9·55	Janowa (od 17|5 do 13|9 włącznie w niedziele i święta)
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1|7—15|9)
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
		z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·4	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Skały, Husiatyna, Grzymałowa

*) Ważny z dniem otwarcia szlaku Lwów-Sambor.

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne c. k. kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.